

Łukasz Krzyżanowski

Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk

Marcin Zaremba

Uniwersytet Warszawski

## „Bić ich za nasze dzieci!” Panika moralna i przemoc zbiorowa wobec Żydów w Polsce w latach 1945–1946\*

Kiedy w styczniu 2012 r. zaginęła w Sosnowcu sześciomiesięczna Madzia, całą Polskę ogarnęła gorączka poszukiwań. Uaktywnili się jasnowidze oraz prywatni detektywi. Wśród licznych wersji wydarzeń pojawiła się plotka, że ktoś widział samochód na niemieckich rejestracjach wiozący dziewczynkę w kierunku granicy. Jak się wkrótce okazało, żadnego porwania nie było, a dziewczynkę zamordowała jej własna matka. Podobne historie zdarzają się w Polsce co kilka lat. Dzieci gubią się, ulegają wypadkom. Rocznie dochodzi również do ponad 300 tzw. porwań rodzicielskich<sup>1</sup>. Nie wszystkie są nagłaśniane, nabierając podobnego rozgłosu co sprawa małej Madzi. Gdy jednak media, zwłaszcza tabloidy, podejmą temat, zwykle umieszczają go na czołówkach.

Równie silne bywają też emocje i reakcje społeczeństwa. Zaginięcie dziecka staje się wydarzeniem dnia, wyciąga ludzi z domów, mobilizuje całe wsie do wspólnych poszukiwań, staje się przedmiotem rozmów w lokalnym sklepiku czy u fryzjera. Stopniowo narasta zbiorowy niepokój, a z nim społeczne oburzenie. Rozważane są najróżniejsze scenariusze, niekiedy bliskie myśleniu spiskowemu. Obserwujemy wzrost aktywności sąsiedzkiej, ludzie masowo zgłaszają się do pomocy, lokalne instytucje i organizacje: policja, straż pożarna i inne służby, rozpoczynają „działania na szeroko zakrojoną skalę”.

Emocje i reakcje społeczne towarzyszące zaginięciu dziecka nie są specyficznie polskie. Niewyjaśnionym do dziś zniknięciem w Portugalii w 2007 r. niespełna czteroletniej Brytyjki Madeleine McCann żyły media na całym świecie przez kilka lat. Rzadziej podobne reakcje wywołuje wiadomość, gdy do domu nie wraca osoba dorosła. Tak jak w przypadku zaginięć małoletnich, największy niepokój odczuwają wtedy rodzice osób zaginionych. Kiedy w lipcu 2010 r.

---

\* Pragniemy podziękować Joannie Tokarskiej-Bakir, Marcinowi Kuli oraz Michałowi Bilewiczowi za wnikliwą lekturę roboczej wersji tekstu i ich uwagi – Ł.K. i M.Z.

<sup>1</sup> G. Zawadka, *Rodzice też porywają dzieci*, „Rzeczpospolita”, 26 XI 2015.

zaginęła w Gdańsku dziewiętnastoletnia Iwona Wieczorek, zrozpaczona matka, widząc nieskuteczne działania policji, zwróciła się o pomoc do mediów. To właśnie dzięki niej o zniknięciu nastolatki z Trójmiasta słyszał chyba każdy, kto w Polsce czyta gazety lub ogląda telewizję. Na przełomie listopada i grudnia 2015 r. polskie media dużo miejsca poświęciły zaginięciu innej młodej kobiety, Ewy Tylman z Poznania. Podczas wizji lokalnej zgromadzeni gapie chcieli dokonać linczu na mężczyźnie podejrzanym o zamordowanie kobiety<sup>2</sup>.

Przemoc stanowi kulminację procesu narastania emocji. Nie wybucha zawsze, bywa przecież, że dziecko się znajduje. Zdarza się także, że nastroje studzą inne okoliczności, nie sposób wskazać winnego lub znaleźć kozła ofiarnego. Jednak niebывały potencjał wywoływania agresji, jaki niesie ze sobą plotka czy pogłoska o krzywdzie wyrządzonej dziecku, powinien również zostać zauważony przez historyków. Przeszłość dostarcza wielu przykładów zbiorowych aktów przemocy, podczas których pojawiły się tego typu pogłoski, a być może stały się one wręcz katalizatorami agresji. Sięgnijmy do czterech relatywnie niedawnych wydarzeń, cofając się stopniowo w czasie.

Pierwsze wydarzenie: 25 czerwca 1976 r., Radom. Dzień po narzuconej przez władze podwyżce cen pracownicy tamtejszych zakładów przemysłowych wyszli na ulice, by zaprotestować. Nagle w tłumie zebranych zaczęła krążyć pogłoska, że milicjanci zabili dwoje dzieci, a ich ciała zabrali na komendę MO lub do Urzędu Wojewódzkiego. „Wobec powyższego grupa około 2000 osób dotarła pod Urząd i Komendę, zaczęła obrzucać je kamieniami”<sup>3</sup>. Ludzie i tak byli dostatecznie wściekli. Ekonomiczne i polityczne okoliczności protestu radomskiego są ogólnie znane historykom, ale jeśli rzeczywiście w tłumie pojawiła się plotka o zabiciu dwójki dzieci, to mogła ona jeszcze tylko dolać oliwy do ognia.

Drugie wydarzenie: 25 października 1956 r., Sypniewo koło Wałcza. Siedmioletni chłopiec ginie w wypadku. Zostaje przejechany przez radziecki czołg. Śmierć dziecka wywołuje gniew: „Mieszkańcy gromady chcieli bić żołnierzy oraz rzucać butelki z benzyną, do czego nie doszło”<sup>4</sup>.

Trzecie wydarzenie: 28 czerwca 1956 r., Poznań. Tego dnia – jak wiemy – doszło do manifestacji ulicznych oraz starć z milicją i wojskiem. Szczególna nienawiść została skierowana wobec funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Na ul. Kochanowskiego wołano: „Patrzcie, ubowcy-gestapowcy, mordują

<sup>2</sup> <http://poznan.wyborcza.pl/poznan/1,36037,19278980,ewa-tylman-nie-zyje-zatrzymano-jej-kolege-z-ktorym-wracala.html> (dostęp 23.04.2017).

<sup>3</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), sygn. 0296/43, t. 5, Protokół narady pionu III, w której wzięli udział kierownictwo i naczelnicy wydziałów w Departamencie oraz naczelnicy wydziałów III i III „A” KW MO, w dniu 21 IX 1976 r., 25 IX 1976 r., k. 8.

<sup>4</sup> AIPN, sygn. 1550/3433, Sprawozdanie z wydarzeń w dniu 25 i w nocy z 25 na 26 X 1956 r., k. 24. Dziękujemy Pawłowi Sasance za wskazanie nam tego dokumentu – Ł.K. i M.Z.

wasze dzieci i żony”. Do nieprzytomności pobity został funkcjonariusz UB Henryk Hołubowski, którego demonstranci dopadli w mieszkaniu. Krzyczano, że zabił matkę i czwórkę dzieci. Zlinczowany został również kapral UB Zygmunt Izdebný. Na ul. Słowackiego grupa młodych demonstrantów zatrzymała go i zrewidowała. Bito go i rzucono weń kamieniami. Próbował uciekać. Zaczęto krzyczeć, że zabił kobietę i dziecko. Wielokrotnie powtarzane oskarżenie mobilizowało do bicia. Trzykrotnie tłum nie dopuścił do pobitego karetki. Lekarzom i pielęgniarzom tłumaczono, że to „bandyta, zamordował kobietę i dzieci, i niech umrze, niech zdechnie. [...] prędzej go nie wydamy, aż tu zdechnie [...], niech zdycha jak świnia”. Izdebný, do którego dotarła wezwana po raz czwarty karetka, zmarł w szpitalu<sup>5</sup>.

Czwarte wydarzenie: 4 lipca 1946 r., Kielce. Plotka o porwaniu przez Żydów Henia Błaszczyka, chrześcijańskiego chłopca, towarzyszyła największemu po II wojnie światowej antysemitickiemu pogromowi. Rozwścieczony tłum, wspomagany przez milicjantów i żołnierzy, zamordował ponad 40 osób<sup>6</sup>. W czasie pogromu wznoszono m.in. okrzyki: „precz z Żydami, zabijając ich, gdyż oni łapią polskie dzieci i męczą w okrutny sposób”, „oddajcie nasze dzieci”, „Żydzi, gdzie nasze dzieci, gdzieście podzieli nasze dzieci?”, „bić ich za nasze dzieci”, „Żydzi zamordowali 14 naszych dzieci, trzeba, aby zebrały się wszystkie matki i ojcowie i pozabijali wszystkich Żydów”<sup>7</sup>.

Rzecz jasna opisane zdarzenia różnią się między sobą. Czasami sprawcy są dla wszystkich oczywiści – załoga czołgu z Wąlcza – czasami tylko domniemani lub wręcz wyobrażeni. Kategorię „oczywistości” można zresztą poddać osobnej analizie – ludzie chcący znaleźć winnego i tak go znajdują, i wysoce prawdopodobne, że nawet w tę winę uwierzą. Nie o fakty tu wszak chodzi, lecz o wyobrażenia i ich realne konsekwencje. W przytoczonych przykładach w różny sposób manifestowano gniew i agresję. Mimo istotnych różnic między przywołanymi wydarzeniami oraz kulturowych przeobrażeń, naszym zdaniem, istnieje pewien wspólny mianownik wymagający pogłębionej refleksji: pogłoska o zaginięciu lub śmierci „niewinnego” powodowała (i wciąż powoduje) w społeczeństwie bardzo silne emocje. Trudno przecież o przykład kogoś bardziej niewinnego niż małe dziecko. Wydaje się, że wzburzeniu wywołanemu przez rzeczywistą lub fikcyjną krzywdę wyrządzoną „niewinnemu” towarzyszy często szczególne poczucie obowiązku, by podjąć akcję – wziąć udział w poszukiwaniach,

<sup>5</sup> E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001, s. 137–138.

<sup>6</sup> J. Tokarska-Bakir, *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*, t. 1, Warszawa 2018, s. 446. Podaną tu liczbę ofiar należy traktować jako przybliżoną. Nie da się dziś już ustalić pełnej listy osób, które zostały zamordowane podczas pogromu w Kielcach.

<sup>7</sup> J. Tokarska-Bakir, *Okrzyki pogromowe. Szkice z antropologii historycznej Polski lat 1939–1946*, Wołowiec 2012, s. 145–146.

obronie lub zemście. Agresja, która w takim przypadku się uruchamia, jest skierowana przeciwko ludziom postrzeganym jako winni lub stwarzający zagrożenie. Podkreślenia wymaga, że wystarczy samo postrzeżenie, istnienie rzeczywistych dowodów winy wcale nie jest do tego konieczne<sup>8</sup>. „Winni” znajduje się poza wspólnotą – jak ubecy w 1956 r. – jest z niej wyłączony jako osoba (lub grupa) uznana za łamiącą powszechnie podzielaną normę, tj. krzywdząca „niewinnego”. Choć „obwinionym” może zostać dotychczasowy członek wspólnoty, wydaje się, że szczególnie wówczas gdy dowody winy zastępuje się domysłami, „winnego” z reguły szuka się wśród ludzi uznanych za „obcych”. Znalazienie „winnego” wewnątrz wspólnoty poważnie zagraża panującemu w niej ładowi. Natomiast obarczenie winą „obcego” ten ład potwierdza. Jak pisze Mary Douglas, „Kiedy społeczność jest atakowana z zewnątrz, zagrożenie to co najmniej wzmacnia wewnętrzną solidarność. Nacierające z zewnątrz niezdiscyplinowane jednostki można ukarać, publicznie potwierdzając przy tym strukturę”<sup>9</sup>.

Przykłady szukania winnych wśród „obcych” lub posądzania „obcych” o krzywdzenie „niewinnych” można znaleźć w różnych epokach i pod różnymi szerokościami geograficznymi. W czasie wojen religijnych o niecne praktyki względem dzieci protestanci oskarżali jezuitów. Na Borneo i wyspie Flores jeszcze w 2. połowie XX w. występowały paniki związane z plotkami o porywaniu i składaniu ofiar z dzieci lub kobiet w ciąży przez rząd bądź zachodnich misjonarzy w celu wzmocnienia stawianych przez nich budynków i mostów<sup>10</sup>. W Polsce pod koniec XIX w. symbolem zła był „wstrętny Prusak, co dzieci nam germani”. Powszechne było też przekonanie, że dzieci porywają Romowie i Żydzi.

## Narzędzia interpretacyjne

Próbując wyjaśnić szczegółną mobilizację społeczności w obliczu postrzeganego lub rzeczywistego krzywdy wyrządzonej „niewinnemu”, można zastosować co najmniej dwa narzędzia interpretacyjne. Pierwsze kieruje nas w stronę etologii człowieka. Powstawanie „wspólnoty bojowej” do obrony zagrożonego potomstwa można potraktować za Konradem Lorenzem i Irenäusem Eibl-Eibesfeldtem jako „popęd wiążący”, typową formę agresji *homo sapiens*, a także wielu innych gatunków zwierząt. „Pielęgnacja potomstwa zawiera w sobie i jego obronę; a ponieważ grupę należy traktować jako rozszerzoną

<sup>8</sup> J. Tokarska-Bakir, *The Polish underground organization Wolność i Niezawisłość and anti-Jewish pogroms, 1945–6*, „Patterns of Prejudice” 2017, vol. 51, no 2, s. 112.

<sup>9</sup> M. Douglas, *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2007, s. 172.

<sup>10</sup> R.A. Drake, *Construction Sacrifice and Kidnapping Rumor Panics in Borneo*, „Oceania” 1989, vol. 59, no 4, s. 269–279; M. Erb, *Construction Sacrifice, Rumors and Kidnapping Scares in Manggarai: Further Comparative Notes from Flores*, „Oceania” 1991, vol. 62, no 2, s. 114–126.

rodzinę – obronę grupy, wraz z towarzyszącymi jej silnymi emocjami, można niewątpliwie wyprowadzić od obrony potomstwa i rodziny” – czytamy w klasycznej pracy *Miłość i nienawiść*<sup>11</sup>. Ujęcie to akcentuje wpływ biologii na zachowania ludzkie, także zachowania zbiorowe, co szczególnie widać w sytuacjach zagrożenia dzieci. Problem polega na tym, że nie sposób zastosować koncepcji „wspólnoty bojowej” do zbadania konkretnego wydarzenia historycznego.

Poszukując źródeł szczególnej mobilizacji społeczności w obliczu postrzeganej lub rzeczywistej krzywdy wyrządzonej „niewinnemu”, naszym zdaniem warto sięgnąć po koncepcję paniki moralnej. Wprowadził ją do obiegu naukowego brytyjski socjolog i kryminolog Stanley Cohen. W opublikowanym w 1972 r. studium analizował reakcje mediów na walki między przedstawicielami dwóch młodzieżowych subkultur<sup>12</sup>. Cohen uznał, że obie subkultury pełniły w społeczeństwie Wielkiej Brytanii lat 60. XX w. funkcję *folk devils* – obcych, „Innych”, „tych, którymi nie chcemy być”<sup>13</sup>. Pozycja ta przypomina miejsce, jakie w społeczeństwie polskim zarezerwowane było dla Romów, a tuż po wojnie także dla ocalałych z Zagłady Żydów. Jednak stosunkowo duży nacisk na znaczenie mediów w wybuchu i rozprzestrzenianiu się paniki moralnej czyni stworzoną przez Cohena teorię mało przydatną w wyjaśnianiu mechanizmów towarzyszących takim wydarzeniom, jak te w 1976, 1956 i 1946 r. – media nie odegrały w nich żadnej roli.

Na potrzeby analizy zjawisk, które chcemy lepiej zrozumieć, ciekawsza wydaje się inna teoria paniki moralnej, przedstawiona przez dwóch socjologów: Amerykanina Ericha Goode’a i Izraelczyka Nachmana Ben-Yehudę w książce *Moral Panics. The Social Construction of Deviance*<sup>14</sup>. W odróżnieniu od klasycznej teorii Cohena, Goode i Ben-Yehuda koncentrują uwagę na oddolnych procesach społecznych warunkujących zaistnienie badanego przez nich zjawiska. Autorzy ci zwracają uwagę, że mimo istotnych różnic pomiędzy panikami moralnymi możliwe jest zidentyfikowanie co najmniej pięciu czynników, których współwystępowanie sygnalizuje, że mamy do czynienia właśnie z paniką moralną.

Po pierwsze, w społeczeństwie lub pewnej jego części musi istnieć **obawa** (*concern*) związana z jakimś zagrożeniem. Przy czym może ono być całkowicie wyimaginowane, wystarczy, że jest postrzegane jako rzeczywiste. O ile zagrożenie w ogóle nie musi istnieć, o tyle powszechny niepokój wywołany obawą przed tym zagrożeniem jest jak najbardziej realny.

<sup>11</sup> I. Eibl-Eibesfeldt, *Miłość i nienawiść. Historia naturalna elementarnych sposobów zachowania się*, przeł. Z. Stromenger, Warszawa 1987, s. 151.

<sup>12</sup> S. Cohen, *Folk Devils and Moral Panics. The Creation of the Mods and Rockers*, New York 2008 (wyd. 1: McGibbon and Kee, 1972).

<sup>13</sup> Tamże, s. 2.

<sup>14</sup> E. Goode, N. Ben-Yehuda, *Moral Panics. The Social Construction of Deviance*, Oxford 2009.

Po drugie, w społeczności ogarniętej paniką moralną musi istnieć **wysoki poziom wrogości** (*hostility*) wobec grupy obcej, która jest postrzegana jako odpowiedzialna za powstanie zagrożenia<sup>15</sup>.

Po trzecie, wśród członków społeczności musi istnieć **zgoda co do realności zagrożenia i odpowiedzialności za nie grupy obcej** (*consensus*)<sup>16</sup>. Przy czym podkreślenia wymaga, że ani oskarżenia, ani ich związek z grupą obwinianą nie muszą znajdować odniesienia w rzeczywistości. Jak stwierdza Jeffrey S. Victor: „Fałszywe oskarżenia mogą prowadzić do konstruowania wyobrażonych dewiantów, kiedy czynniki sprawujące kontrolę społeczną systematycznie legitymizują oskarżenia”<sup>17</sup>.

Po czwarte, w grupie, w której rozwija się panika moralna, panuje **przekonanie, że zagrożenie jest nieproporcjonalnie większe niż w rzeczywistości** (*disproportion*), jeśli w ogóle owo zagrożenie istnieje.

Po piąte, jeśli mamy do czynienia z paniką moralną, to **największe natężenie emocji w społeczności nie trwa długo, pojawia się nagle i tak samo znika** (*volatility*)<sup>18</sup>.

Koncepcja paniki moralnej pozwala, naszym zdaniem, lepiej zrozumieć mechanizmy społeczne umożliwiające pogromy Żydów, do których doszło tuż po II wojnie światowej w Polsce<sup>19</sup>. Wychodzimy od spostrzeżenia, że owe pogromy na ogół są analizowane jako przypadki szczególnego, gwałtownego nasilenia przemocy antyżydowskiej, tak powszechnej w owym czasie. Jakkolwiek nienawiść do Żydów i tożsamość ofiar łączą liczne przypadki pojedynczych napaści na ocalałych z Zagłady z pogromami w Rzeszowie (11–12 czerwca 1945 r.), Krakowie (11 sierpnia 1945 r.) i Kielcach (4 lipca 1946 r.), to jednak przyjęcie takiej optyki wydaje się niewystarczające. Przede wszystkim dlatego, że takie podejście nie przybliży nas do zrozumienia mechanizmów społecznych, które umożliwiły zaistnienie aktów zbiorowej przemocy przeciwko Żydom tuż po Zagładzie. Wszechobecny w powojennej Polsce antysemityzm i wiara w mord rytualny bez wątpienia wywierały przemożny wpływ na działania sprawców zarówno pojedynczych zbrodni, jak i uczestników pogromów. Wydaje się jednak, że istniejące do tej pory analizy dotyczące antysemityzmu

<sup>15</sup> Tamże, s. 37–38.

<sup>16</sup> Tamże, s. 38–40.

<sup>17</sup> J.S. Victor, *Moral Panics and the Social Construction of Deviant Behaviour: A Theory and Application to the Case of Ritual Child Abuse*, „Sociological Perspectives” 1998, vol. 41, no 3, s. 549 (przekład Ł.K.).

<sup>18</sup> E. Goode, N. Ben-Yehuda, *Moral Panics...*, s. 40–43.

<sup>19</sup> Także pogrom Żydów w słowackim mieście Topolczany, do którego doszło 24 IX 1945 r., zainicjowała plotka o tym, że lekarz Żyd szczepiący dzieci w miejscowej szkole zamiast szczepionki wstrzykuje im truciznę; A. Cichopek-Gajraj, *Beyond Violence. Jewish Survivors in Poland and Slovakia 1944–1948*, Cambridge 2014, s. 128. Zob. też artykuł tejże autorki w tym tomie.

i mitu mordu rytualnego nie dostarczają wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, jak to w ogóle było możliwe, że mieszkańcy Rzeszowa, Krakowa, Kielc, a najprawdopodobniej także innych miejscowości, gdzie doszło do prób pogromowych, mogli uwierzyć w pogłoskę o porywaniu i mordowaniu dzieci przez Żydów. Nie odpowiadają tym bardziej na pytanie o czynniki umożliwiające i ułatwiające społeczną mobilizację, której efektem były masowe wystąpienia przeciw ocalałym z Zagłady<sup>20</sup>.

Idąc za Paulem Brassem i interpretującą jego koncepcję Joanną Tokarską-Bakir, w przypadku aktów zbiorowej przemocy wobec Żydów dokonywanych tuż po II wojnie światowej w Polsce, za „podpałkę” (*tinder*) należy uznać antysemityzm (wraz z antyjudajzmem i legendami o krwi), a za „iskrę” (*spark*) – oskarżenia o mord rytualny<sup>21</sup>. Uważamy, że tuż po wojnie w Polsce występowała panika moralna związana z dziećmi, a jej miejsce w konfiguracji *spark-tinder* można sobie wyobrazić jako **siłę otwierającą kanał doprowadzający powietrze do paleniska**. Jego pełne otwarcie nie było warunkiem koniecznym, by zapłonął ogień, ale z pewnością przyspieszało proces spalania i sprawiało, że był bardziej gwałtowny. Postulując włączenie paniki moralnej do refleksji nad powojennymi pogromami Żydów, nie podważamy interpretacji wskazującej na podstawowe znaczenie antysemityzmu oraz mitu mordu rytualnego w aktach zbiorowej przemocy antyżydowskiej – zgadzamy się z tą interpretacją. Sądzymy jedynie, że oprócz badanej od dawna „podpałki” i „iskry” warto także przyjrzeć się z bliska samemu procesowi zapłonu, być może precyzyjniej byłoby powiedzieć – wybuchu. Właśnie w tym kontekście można wskazać na rozwijającą się w powojennym społeczeństwie polskim panikę moralną związaną z dziećmi. Uważamy, że jej przejawem była błyskawiczna mobilizacja osób cywilnych, milicjantów i żołnierzy, która ułatwiła powojenne pogromy Żydów.

W celu sprawdzenia tej wciąż wstępnej hipotezy warto zwrócić uwagę na szczególną sytuację dzieci tuż po wojnie w Polsce oraz silne emocje istniejące na styku społeczeństwo–dziecko, zwłaszcza w niestabilnej rzeczywistości powojennej. Nim to jednak nastąpi, wyrażmy jeszcze trzy zastrzeżenia. Po pierwsze, w pełni zdajemy sobie sprawę z zagrożeń, jakie niesie ze sobą

<sup>20</sup> Zob. J. Żyndul, *Kłamtwo krwi. Legenda mordu rytualnego na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Warszawa 2011; A. Cała, *Żyd – wróg odwieczny? Antysemityzm w Polsce i jego źródła*, Warszawa 2012; J. Tokarska-Bakir, *Legenda o krwi. Antropologia przesądu*, Warszawa 2008; M. Zaremba, *Mit mordu rytualnego w powojennej Polsce. Archeologia i hipotezy*, „Kultura i Społeczeństwo” 2007, nr 2, s. 91–135; tenże, *The Myth of Ritual Murder in Post-War Poland: Pathology and Hypotheses*, „Polin. Studies in Polish Jewry” 2011, vol. 23, s. 465–506 (wersja angielska poprzedniego artykułu).

<sup>21</sup> J. Tokarska-Bakir, *The Polish underground organization Wolność i Niezawisłość and anti-Jewish pogroms, 1945–6*, s. 113–126; też, *Pod klątwą...*, t. 1, s. 413–415.

analizowanie sytuacji dzieci w kontekście powojennych pogromów Żydów. Naszym celem nie jest dowodzenie, że pogromy były reakcją na prawdziwe zagrożenie, ani usprawiedliwianie ludzi, którzy brali udział w napaściach tłumy na ocalałych z Zagłady. Tego typu inicjatywa w naszej opinii nie tylko nie miałyby nic wspólnego z uprawianiem nauki, lecz także byłaby zwyczajnie pozbawiona sensu. Po drugie, należy podkreślić, że panika moralna, która naszym zdaniem rozwijała się w powojennej Polsce, była związana ze strachem o dzieci **polskie**, tj. takie, które zostały uznane za część wspólnoty. Jest oczywiste, że mowa tu o łączności symbolicznej z grupą, a niekoniecznie rzeczywistych więzach krwi. W ten sposób członkowie wspólnoty mogli gwałtownie reagować na pogłoski o krzywdzie wyrządzonej „ich niewinnym” i jednocześnie godzić się, a nawet samemu zadawać cierpienie dzieciom „obcym” – dzieciom żydowskim, niemieckim czy ukraińskim. Podstawowym warunkiem uznania osoby za „niewinną” było włączenie jej do wspólnoty. Dlatego wszędzie, gdzie piszemy o strachu o dzieci, w domyśle należałoby dodać „dzieci polskie”, a dokładniej postrzegane jako część polskiej wspólnoty narodowej ujętej w kategoriach etnicznych. Po trzecie, w reakcjach na domniemaną krzywdę wyrządzaną „naszym dzieciom” należy wreszcie wskazać na możliwość wystąpienia zjawiska projekcji własnych niechcianych zachowań na „obcych”. To, kogo uznaje się za „obcego”, wyznacza szeroko pojmowana kultura wraz z istniejącymi w jej obrębie stereotypami, przesądami, mitami i niechęcią. Argument o powszechnym zaniedbywaniu dzieci po wojnie ani też udowodniony fakt, że wśród pogromszczyków nawołujących do zemsty na Żydach za krzywdę „naszych” dzieci były osoby zaniedbujące swoje potomstwo, nie przeczą możliwości wystąpienia paniki moralnej związanej z dziećmi jako czynnika wspomagającego wybuch zbiorowej przemocy wobec Żydów<sup>22</sup>.

Celem naszych dociekań jest próba lepszego zrozumienia nie obiektywnych faktów, lecz świadomości sprawców pogromów. Interesują nas tu „fakty postrzegane”, tj. zjawiska służące w społeczności, w której powszechny był antysemityzm i wiara w mit mordy rytualnego – co zostało w pełni dowiedzione przez historyków i badaczy społecznych – do tworzenia racjonalizacji wybuchów zbiorowej przemocy antyżydowskiej<sup>23</sup>. Towarzyszy nam założenie, że skądinąd często „zwyczajni obywatele”, którzy brali czynny udział w pogromach, pragnąc zredukować dysonans poznawczy wywołany przyłożeniem ręki do zbrodni, byli wyjątkowo gotowi na przyjęcie nowych „faktów” wspierających ich zachowanie i potwierdzających ich poglądy<sup>24</sup>. Proponując włączenie paniki moralnej związanej z dziećmi do analizy pogromów, podążamy za wskazaniem

<sup>22</sup> Zob. J. Tokarska-Bakir, *Pod klątwą...*, t. 1, s. 85, 413.

<sup>23</sup> Tamże, s. 126–127.

<sup>24</sup> L. Festinger, *Teoria dysonansu poznawczego*, przeł. J. Rydlewska, Warszawa 2007.



izraelskiego historyka Izraela Yuvala, który stwierdził: „Oskarżenia o mord rytualny, bezczeszczenie hostii, wiara w to, że mężczyźni żydowscy menstruują lub mają ogony – wszystko to są oczywiście irracjonalne fantazje. Jednak musimy postawić pytania: skąd się wzięły te fantazje i jakim celom służyły? Krótko mówiąc, musimy racjonalnie studiować historię rzeczy irracjonalnych”<sup>25</sup>.

Nie chodzi nam o szukanie „ziarna prawdy” – w legendzie o mordzie rytualnym go nie ma. Istotna jest refleksja nad postrzeganiem rzeczywistości i występujących w niej zjawisk przez ludzi, którzy zasilili pogromowe tłumy; zgodnie z twierdzeniem klasyka amerykańskiej socjologii Williama Isaaca Thomasa, jeśli ludzie definiują sytuacje jako rzeczywiste, to mają one rzeczywiste konsekwencje<sup>26</sup>. Jesteśmy przekonani, że tylko w ten sposób możliwe jest uzyskanie pełniejszego zrozumienia procesów, które doprowadziły do wybuchów zbiorowej przemocy antyżydowskiej w powojennej Polsce.

### Powojenne pogromy a panika moralna

Pogłoska o mordzie rytualnym poprzedziła wszystkie pogromy Żydów, do których doszło w Polsce po II wojnie światowej. Czasem pogromem nazywa się także wydarzenia z 5 lutego 1946 r. w Parczewie, był to jednak zbrojny zajazd dokonany przez oddział WiN, a nie spontaniczny wybuch zbiorowej przemocy antyżydowskiej. W swojej analizie uwagę skupiamy na wydarzeniach, które bezsprzecznie należy nazwać pogromami, czyli zajściami w Rzeszowie (11–12 czerwca 1945 r.), Krakowie (11 sierpnia 1945 r.) oraz Kielcach (4 lipca 1946 r.). Istnieją przesłanki pozwalające twierdzić, że panika moralna związana z zaginięciami dzieci, niezakończona jednak pogromami, wystąpiła również w Częstochowie (sierpień 1945, czerwiec 1946 r.), w Lublinie (październik 1945 r.), w Gnieźnie (marzec 1946 r.), a być może także innych polskich miastach<sup>27</sup>.

Na tyle, na ile było to możliwe, przebieg zajść w Rzeszowie, Krakowie i Kielcach został już zrekonstruowany<sup>28</sup>. Naszą uwagę skupiamy jedynie na pewnym wycinku rzeczywistości pogromowej, na pogłoskach i atmosferze

<sup>25</sup> I.J. Yuval, *Two Nations in Your Womb. Perception of Jews and Christians in Late Antiquity and the Middle Ages*, Berkeley–Los Angeles 2006, s. 288–289.

<sup>26</sup> W.I. Thomas, D.S. Thomas, *The Child in America: Behavior Problems and Programs*, New York 1928, s. 572.

<sup>27</sup> M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, s. 603–605.

<sup>28</sup> K. Kaczmarek, *Pogrom, którego nie było. Rzeszów, 11–12 czerwca 1945 r. Fakty, hipotezy, dokumenty*, Rzeszów 2008; A. Cichopek, *Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945*, Warszawa 2000; B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Warszawa 1992; J. Tokarska-Bakir, *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*, t. 1–2, Warszawa 2018. Dziękujemy autorce za udostępnienie maszynopisu, zanim książka ukazała się drukiem.

poprzedzających te trzy największe w powojennej Polsce wybuchy przemocy antyżydowskiej. Wspólnym mianownikiem tych plotek było przekonanie, że Żydzi wyrządzają krzywdę dzieciom.

W Rzeszowie 7 czerwca 1945 r. zaginęła dziewięcioletnia Bronisława Mendoń. Cztery dni później okaleczone ciało dziewczynki odnaleziono w piwnicy domu, na którego drugim piętrze mieszkało kilkunastu Żydów ocalałych z Zagłady. Z milicyjnego meldunku wynika, że był to niezwykle brutalny mord na tle seksualnym: „zabójca zdarł z twarzy dziecka skórę i wyciął mięśnie udowe”<sup>29</sup>. Milicjanci prowadzący dochodzenie, którzy byli wyznawcami mitu mordu rytualnego, oskarżyli o zbrodnię Żydów. Plotka szybko zaczęła krążyć wśród chrześcijańskich mieszkańców Rzeszowa i pociągnęła za sobą bicie i obrzucanie kamieniami Żydów w różnych częściach miasta oraz aresztowania ocalałych z Zagłady. W Rzeszowie zdarzeniem inicjującym uaktywnienie obecnego wśród chrześcijańskich mieszkańców miasta mitu była rzeczywista zbrodnia.

Inaczej stało się w Krakowie, gdzie jak pisze Anna Cichopek, pierwszym sygnałem zwiastującym mający nastąpić pogrom Żydów, było doprowadzenie przez tłum na komisariat MO 27 lipca 1945 r. kobiety oskarżonej o próbę porwania dziecka. Chociaż szybko wyjaśniono, że dziecko powierzyła jej pod opiekę jego matka, po mieście zaczęły krążyć pogłoski o Żydówce, która porwała dziecko w celu jego zabicia<sup>30</sup>. W Krakowie zaczęło wrzeć. Dwa tygodnie później doszło do pogromu.

Podobnie było w Kielcach – bezpośrednim impulsem inicjującym wybuch przemocy na ulicach miasta 4 lipca 1946 r. było zniknięcie dziewięcioletniego Henryka Błaszczyka<sup>31</sup>. Chłopiec pojechał do znajomych na wieś, ale po powrocie twierdził, że został uwięziony przez Żydów i cudem zbiegł, unikając pewnej śmierci. Znów pogłoska „Żydzi porywają i mordują nasze dzieci” rozeszła się po mieście. Tak jak wcześniej w Rzeszowie i Krakowie, również w Kielcach wiarę w mit podzielali nie tylko cywilni mieszkańcy, lecz także pełniący na miejscu służbę milicjanci i żołnierze.

Łatwość, z jaką wielu zwykłych obywateli oraz funkcjonariuszy nowych władz dawało wiarę w pogłoski o porywaniu dzieci przez Żydów, zasługuje na głębsze zastanowienie. Podstawowym wytłumaczeniem są niezwykle głębokie pokłady antysemityzmu drzemiącego w polskim społeczeństwie wraz z wiarą w to, że Żydzi potrzebują krwi dzieci, by odprawiać swoje rytuały.

<sup>29</sup> AIPN Oddział w Rzeszowie, Akta sprawy Bronisławy Mendoń, sygn. Rz 062/5, Meldunek Kaprała MO Jana Łukasza do kierownika Referatu Śledczego MO, Rzeszów, 12 VI 1945 r., k. 3.

<sup>30</sup> A. Cichopek, *Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945*, s. 67.

<sup>31</sup> W dokumentach śledztwa prowadzonych po pogromie kieleckim w 1946 r. i w latach 90. (umorzenie w 2004 r.) pojawiają się różne daty urodzenia Henryka Błaszczyka: 1936, 1937 lub 1938 r.

Sądźmy, że w powojennej Polsce doszło także do sprzęgnięcia ugruntowanej już od dawna wiary w mit mordu rytualnego z szeroko rozpowszechnionym w owym czasie strachem o dzieci. Co więcej, uzasadnione wydaje się twierdzenie, że strach ten tuż po wojnie w Polsce przybrał rozmiary paniki moralnej.

Wszystkie wskazane przez Goode'a i Ben-Yehudę czynniki niezbędne do wystąpienia paniki moralnej były obecne w Polsce tuż po II wojnie światowej, jeśli rozważy się strach o dzieci i stosunek znacznej części społeczności polskich chrześcijan do Żydów. Obecność trzech spośród wymienionych przez Goode'a i Ben-Yehudę czynników jest tak oczywista, że nie trzeba jej szerzej omawiać. Po książkach Jana Tomasza Grossa, Joanny Tokarskiej-Bakir i wielu innych badaczy nie wymaga już dziś dowodzenia stwierdzenie, że poziom nastrojów antysemitycznych we wszystkich warstwach powojennego społeczeństwa polskiego był wyjątkowo wysoki. Powszechnym zjawiskiem była przemoc, której ofiarą padali ocalali z Zagłady<sup>32</sup>. Także zmyślenie, a następnie „rozdmuchanie” informacji o rzekomym mordzie dokonany przez Żydów można zaobserwować w przypadku każdego z powojennych pogromów. Za symptomatyczne należy uznać zjawisko powiększania liczby domniemyanych ofiar w miarę rozwijania się pogłoski o zabiciu przez Żydów chrześcijańskich dzieci. Jeden z funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa podsłuchiwał rozmawiające na rzeszowskim rynku kobiety: „Ot, widzicie, powiada kobieta znajdująca się w grupie ludzi, za to, żeśmy im jeść dawali i ukrywali ich, to teraz mordują nasze dzieci. I trzeba Katynia? – Powiada druga: Tu mamy Katyń dla naszych biednych dzieci, przez pięć lat męczonych. Oj, żeby tak moje dziecko zginęło, to ja bym tym żydziakom oczy wydrapała, ano by i milicja nie pomogła”. Dialog ten ujawnia stan silnego wzburzenia, które ogarnęło mieszkańców Rzeszowa. Krążyły wersje, jakoby ofiarami miało paść nawet trzydzieścioro dzieci<sup>33</sup>.

<sup>32</sup> J.T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008; J. Tokarska-Bakir, *Okrzyki pogromowe...*; też, *Legends o krwi...*; też, *Pod klątwą...*, t. 1; A. Bańkowska, A. Jarzębowska, M. Siek, *Morderstwa Żydów w latach 1944–1946 na terenie Polski na podstawie kwerendy w zbiorze 301 (Relacje z Zagłady) w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2009, nr 3, s. 356–367; D. Engel, *Patterns of Anti-Jewish Violence in Poland, 1944–1946*, „Yad Vashem Studies” 1998, nr 26, s. 43–85; A. Kopciowski, *Zajścia antyżydowskie na Lubelszczyźnie w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2007, nr 3, s. 178–207; A. Żbikowski, *Morderstwa popełniane na Żydach w pierwszych latach po wojnie*, [w:] *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2011, s. 71–93.

<sup>33</sup> *Meldunek specjalny kierownika Sekcji VII Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie o eskalacji nastrojów antysemitycznych w tym mieście*, 12 VI 1945 r., [w:] *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Rzeszowszczyźnie (sierpień 1944–lipiec 1945)*, red. D. Iwaneczko, Z. Nawrocki, Rzeszów 2005, s. 600.

Jeśli chodzi o krótkie trwanie apogeum paniki moralnej związanej z dziećmi w powojennej Polsce, to naszym zdaniem mieliśmy z nim do czynienia właśnie w czasie pogromów Żydów. Żaden pogrom nie trwał dłużej niż dobę.

Wydaje nam się natomiast, że głębszego zastanowienia wymaga obecność i kształtowanie się dwóch pozostałych wyznaczników paniki moralnej wskazanych przez Goode'a i Ben-Yehudę. Interesują nas czynniki umożliwiające rozwój strachu o dzieci w drugiej połowie lat 40. w Polsce oraz wytworzenie się konsensusu społecznego dotyczącego realności zagrożenia i obwiniania za nie Żydów.

### Strach o dzieci

Wśród wielu strachów trawiących polskie społeczeństwo tuż po II wojnie światowej jednym z najsilniejszych był właśnie strach o dzieci. Sytuacja ta wynikała z jednej strony z przyczyn naturalnych – obawa, że coś się stanie naszym dzieciom, jest podstawowym strachem każdego rodzica niezależnie od epoki. Z drugiej strony wojna i czas, który nastąpił tuż po niej, pokazały, że nie tylko obawa o dzieci, ale i strach o nie były w Polsce jak najbardziej uzasadnione. Czynnikiem niewątpliwie wzmacniającym interesującą nas emocję stały się wysiedlenia dzieci z Zamojszczyzny na przełomie 1942 i 1943 r. Następstwem tych wydarzeń było wystąpienie w społeczeństwie mobilizacji pod hasłem „Ratujmy polskie dzieci”. Lekarz i społecznik ze Szczebrzeszyna Zygmunt Klukowski relacjonował swój pobyt na oddziale dziecięcym szpitala w Zwierzyńcu: „Bardzo dużo pań i panien zwierzyńskich po kilka godzin dziennie pełni tu dyżur, gorliwie zajmuje się tymi nieszczęsnymi ofiarami niemieckiego barbarzyństwa. Karmią je, myją, niemowlęta noszą na rękach”. Co ciekawe, Klukowski podobnie jak cytowana wcześniej kobieta z Rzeszowa porównał los dzieci do losu polskich oficerów zamordowanych w Katyniu: „Gdy patrzyłem na te półtrupki dziecięce, mimo woli przypominał mi się Katyń”<sup>34</sup>.

Dokumenty archiwalne odnoszące się do pierwszych kilkunastu miesięcy po wyzwoleniu świadczą, że był to okres szalenie niebezpieczny dla dzieci. Tylko w Krakowie od marca do października 1945 r. w wyniku zabawy niewybuchami zginęło trzydzieścioro dzieci w wieku od 4 do 16 lat. Jak pisze Tomasz Konopka, który analizował protokoły sekcji zwłok przeprowadzanych w krakowskim Zakładzie Medycyny Sądowej, detonacje zabijały czasem nawet kilkoro dzieci naraz<sup>35</sup>. Dzieci ginęły też w wypadkach komunikacyjnych,

<sup>34</sup> Z. Klukowski, *Zamojszczyzna*, t. 1: 1918–1943, Warszawa 2007, s. 369, 370.

<sup>35</sup> T. Konopka, *Śmierć na ulicach Krakowa w latach 1945–1947 w materiale archiwalnym krakowskiego Zakładu Medycyny Sądowej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 2, s. 147.

często pod kołami ciężarówek wojskowych. W marcu 1945 r. również w Krakowie został śmiertelnie potrącony przez samochód Armii Czerwonej dziesięcioletni chłopiec. Sprawcy wypadku zabrali ciało dziecka i porzucili je na polu, gdzie dopiero po tygodniu odnalazła je rodzina zabitego<sup>36</sup>. Można się jedynie domyślać, co przeżywali ci ludzie w czasie od zniknięcia dziecka do odnalezienia jego zwłok.

Żołnierze radzieccy, a także żołnierze Wojska Polskiego, dezertery i zwykli kryminaliści byli odpowiedzialni za falę gwałtów, która przetoczyła się przez całą Polskę. Fala ta nie ominęła również dzieci. Podobnie jak w stosunku do dorosłych, liczba nieletnich ofiar zgwałconych w Polsce tuż po wojnie jest niemożliwa do ustalenia. Chociaż dane zachowane w archiwach dotyczą przeważnie zgwałceń dziewczynek, to z pewnością gwałty popełniano też na chłopcach. W Kielcach wśród trzydziestu ofiar gwałtów w lipcu 1945 r. znajdowała się dziewięcioletnia dziewczynka. W Poznaniu został aresztowany radziecki żołnierz, który usiłował zgwałcić ósmiolatkę. W okolicach Poznania w listopadzie 1945 r. grasował „mężczyzna w mundurze żołnierza rosyjskiego”, który zgwałcił prawdopodobnie dwie dziewczynki<sup>37</sup>. Do gwałtów na dzieciach dochodziło także w województwie rzeszowskim. W październiku 1945 r. dwunastu żołnierzy radzieckich porwało w Przeworsku dwie dziewczynki, z którymi uciekli do Przemyśla. Mimo że ich samochód został przeszukany, dziewczynek nie odnaleziono<sup>38</sup>. Szerokim echem odbiły się w kraju morderstwa w grudniu 1945 r. studentki w Łodzi i miesiąc później uczennicy w Poznaniu. Gdy w styczniu 1947 r. w Stargardzie zamordowana została uczennica, skrzyknięci w grupy rodzice wyruszyli w miasto, by wieczorami patrolować ulice<sup>39</sup>. Dzieci nie były bezpieczne nawet w rodzinnych domach. W czerwcu 1945 r. do mieszkania Wincentego K. w powiecie krakowskim wtargnęło nocą dwóch żołnierzy radzieckich; zgwałcili czteroletnią dziewczynkę, a potem zrabowali garderobę<sup>40</sup>.

Liczne przypadki przemocy seksualnej, której ofiarą padały dzieci, przyczyniły się do powstania wiosną 1945 r. paniki związanej z zaginięciami i porwaniami dzieci. O zaginięciach często donosiły gazety. „Sztandar Ludu” z 25 października 1945 r.:

W dniu 18 września 1945 r. zaginęła 8-letnia córka moja, głuchoniema, jasna blondynka, która wracała od krewnych z Domaszewnicy, gm. Łuków, do rodziców

<sup>36</sup> Tamże, s. 150.

<sup>37</sup> AIPN Oddział w Poznaniu, sygn. Po 06/140/8/1, Raport sprawozdawczy powiatowego UBP w Poznaniu, 27 XI 1945 r., k. 20.

<sup>38</sup> AIPN, MBP, sygn. 362, Telefonogram z WUBP – Rzeszów, 6 X 1945 r., k. 7.

<sup>39</sup> *Stargard moje miasto. Wspomnienia polskich i niemieckich stargardzian z przełomu 1945 roku*, Stargard 2005, s. 64.

<sup>40</sup> M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947...*, s. 179–181, 639.

w Łukowie. Ubrana była w niebieską sukienkę (z kwiatami) i granatową marynarkę. Na głowie miała berecik bordowy. Wiadomość słać: Julian Przybysz, Łuków, ul. Browarna nr 45.

„Kurier Szczeciński” z 9 listopada 1945 r.:

Wczoraj około godz. 8-ej rano na przystanku tramwajowym nr 3 przy Hotelu Continental zaginęła 3-letnia Małgorzata Stasiak.

„Express Wieczorny” z 14 czerwca 1946 r.:

Jerzy Czekalski, lat 13, wyszedł z domu dnia 3 czerwca i nie wrócił. Rysopis: wysoki, szczupły, ciemny blondyn, oczy piwne.

Wypadki, uprowadzenia i zbrodnie, których ofiarą padali najmłodszy członkowie społeczeństwa, sprawiały, że powszechnie panował strach o dzieci. Nie bez znaczenia pozostawało także to, że w wyniszczonym wojną kraju jeszcze bardziej niż w spokojnych czasach właśnie w dzieciach pokładano nadzieje – dzieci były przyszłością wyniszczonego wojną społeczeństwa. Atak na dziecko – osobę w oczywisty sposób bezbronną i niewinną – był więc nie tylko atakiem na powszechnie akceptowane normy społeczne, ale wręcz zamachem na społeczeństwo jako takie i na jego przyszłość.

Na panikę moralną związaną z dziećmi mogła wywierać również wpływ wyjątkowo zła, wręcz tragiczna sytuacja bytowa społeczeństwa polskiego, co w pierwszej kolejności uderzało w dzieci. *Wielka śmiertelność dzieci w Bydgoszczy* – donosiła wychodząca w tym mieście „Ziemia Pomorska”. W numerze z 7 sierpnia 1945 r. czytamy:

Statystyka stwierdza, że w dniach od 5 lutego do 15 lipca br. zmarło w Bydgoszczy 478 dzieci do lat 2. W czasie od 15 do 25 lipca zmarło 76 dzieci. Łącznie więc w tym krótkim okresie zmarło 554 dzieci. Jest to największa śmiertelność dzieci, jaką dotychczas zanotowała statystyka miejska. Zaznaczyć należy, że liczba urodzeń dzieci jest bardzo niska. W czasie od 1 lutego do 15 lipca br. urodziło się 1097 dzieci (z tego połowa zmarła!).

Skąd taka śmiertelność wśród dzieci? Na to pytanie odpowiedzą nam kartoteki Miejskiej Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem. Pierwsza z brzegu kartka: Dziecko 10-miesięczne – waga 6040 gramów, a obok uwaga: przeciętne zdrowe dziecko 10-miesięczne powinno ważyć 9500 gramów. Waga 6040 gramów odpowiada dziecku 3-miesięcznemu.

Wystarczy popatrzeć na dzieci przynoszone przez matki do ośrodka Opieki. Są to małe kościotrupki.

W pierwszej połowie 1945 r. praktycznie na terenie całego kraju sytuacja wyglądała podobnie. W efekcie zaczęły się zawiązywać spontanicznie

lub odgórnie, państwowe bądź organizowane przez Kościół, różnego rodzaju instytucje do ratowania dzieci – ochronki, domy opieki, sierocińce, garkuchnie. Dowodziły one istnienia społecznego konsensusu dotyczącego realności zagrożenia najmłodszego pokolenia i konieczności niesienia mu pomocy. W powszechnym niepokoju łatwo mogło jednak się rozpocząć poszukiwanie winnych niedoli „naszych” dzieci.

### Obraz Żyda jako zagrożenia dla dzieci

Nieodłączną część powojennego strachu o dzieci i jednocześnie panującej w Polsce atmosfery pogromowej stanowiło przeświadczenie, że grupą uprowadzającą i mordującą dzieci są Żydzi. Pogląd ten w oczywisty sposób łączy się ze wspomnianą wcześniej wiarą w mit mordu rytualnego. Sądźmy jednak, że samą wiarą w mit nie da się wytłumaczyć niezwyklej siły i powszechności przekonań o porywaniu dzieci przez Żydów, tym bardziej że wiara w mord rytualny nie pojawiła się w Polsce dopiero po II wojnie światowej i nie znikła w 1946 r. wraz z pogromem w Kielcach, a mimo to nigdy wcześniej ani nigdy później nie stanowiła ona źródła tak powszechnej mobilizacji społeczności polskich chrześcijan przeciwko ich współobywatelom Żydom (realnym lub wymyślnym). Świadkiem powiązanego ze strachem o dzieci klimatu pogromowego był wiosną 1945 r. w Krakowie Jacek Kuroń:

Zbliżały się właśnie święta wielkanocne i moja matka robiła coś w kuchni. Mój brat Felek jej w tym przeszkadzał, więc poprosiła mojego dziadka, żeby go wyprowadził na spacer. Felek iść nie chciał, beczał okropnie, a dziadek go ciągnął. Po jakimś czasie zobaczyliśmy, że na podwórko wchodzi wzburzony tłum, jacyś ludzie prowadzą dziadka, wykręcają mu ręce, szarpią, inni prowadzą Felka. Co się okazuje? Ci ludzie mówią, że złapali Żyda, który ciągnął dziecko, żeby je zabić na macę. Zobaczyli małego blondynka, który płakał strasznie, a starszy człowiek w czapce ciągnął go za rękę, i tak to zrozumieli. Wcale nie było łatwo wyrwać dziadka. Mama podbiegła do Felka, ale Felek dalej płakał, bo był przestraszony. A ludzie wołali: „To nie jest matka! Co to za matka, jeśli dziecko dalej płacze, jak ona do niego podchodzi!?”. Dość długo trwała ta awantura<sup>41</sup>.

Jak widać, niewiele wystarczyło, aby tłum uznał dziadka dyscyplinującego swego niesfornego wnuka za Żyda usiłującego porwać chrześcijańskie dziecko. Podobne do opisaną przez Jacka Kurońa pogłoski i sytuacje zdarzały się w wielu miejscach Polski w 1945 i 1946 r.<sup>42</sup>

<sup>41</sup> *Nienawiść do ofiary. Z Jackiem Kurońem rozmawiał Jan Tomasz Lipski*, „Gazeta Wyborcza”, 16 II 2001.

<sup>42</sup> Zob. np. *Omal nie samosąd na Zaciszu*, „Głos Narodu”, 9 VII 1946.

Aby lepiej zrozumieć procesy społeczne ułatwiające wystąpienie powojennych pogromów, należy szukać czynników, które miały wpływ na umocnienie się wiary w mit mordy rytualnego i jego przejście z formy latentnej (przetrwalnikowej) w formę aktywną. W psychologii społecznej znany jest dobrze mechanizm sprawiający, że osoby posługujące się silnymi stereotypami wyszukują fakty lub wybierają interpretacje, które te stereotypy umacniają, jednocześnie pomijając lub wręcz negując elementy rzeczywistości przeczące ich przekonaniom. Wydaje się, że z takim mechanizmem mieliśmy również do czynienia w przypadku wyjątkowego uaktywnienia się mitu o mordzie rytualnym w polskim społeczeństwie tuż po II wojnie światowej. Być może więc należałoby się przyjrzeć sytuacjom, gdy w interakcji pomiędzy Polakami i Żydami rzeczywiście były obecne dzieci – nie po to, by szukać w rzeczywistości historycznej potwierdzenia nieprawdziwego mitu o mordzie rytualnym, lecz by lepiej zrozumieć to, jak postrzegali i interpretowali rzeczywistość ludzie, którzy mit ten już wyznawali i byli przekonani o jego prawdziwości. Do takich interakcji dochodziło wtedy, kiedy ocalali z Zagłady rodzice, krewni lub wysłannicy organizacji żydowskich „odzyskiwali” żydowskie dzieci uratowane w polskich rodzinach. Nie jest możliwe ustalenie nawet przybliżonej liczby dzieci, które ocalały w ten sposób. Jak pisze Helena Datner, w lecie 1945 r. na terenie Polski przebywało najprawdopodobniej około 5 tys. dzieci żydowskich, ale te szacunki nie uwzględniają dzieci wciąż pozostających pod opieką Polaków chrześcijan<sup>43</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że odnalezienie i ponowne połączenie się z pozostawionym na przechowanie u Polaków dzieckiem było marzeniem każdego rodzica ocalałego z Zagłady. Spotkania te jednak nie zawsze przebiegały w radosnej atmosferze. Wiele dzieci nie pamiętało swoich biologicznych rodziców. Nie rozpoznawały ich i czasem nie chciały opuścić dotychczasowych nieżydowskich opiekunów. Jeszcze większy był ich opór, gdy po dziecko zgłaszali się nie rodzice, lecz dalsi krewni lub – zwłaszcza w późniejszym czasie – osoby całkiem obce, wydelegowane przez CKŻP, Komitet Organizacyjny Żydowskich Kongregacji Wyznaniowych albo Koordynację Syjonistyczną<sup>44</sup>.

O dramatycznym przebiegu wielu takich spotkań świadczą relacje złożone przez same dzieci już po tym, jak opuściły chrześcijańskich opiekunów i trafiły do żydowskich sierocińców. Najmłodsze dzieci czasem w ogóle nie wiedziały o swoim żydowskim pochodzeniu. W czasie okupacji niemieckiej warunkiem przetrwania ukrywanego dziecka było zatajenie jego żydowskiej tożsamości nie tylko przed Niemcami, ale i przed polskim otoczeniem, a jeśli było to możliwe,

<sup>43</sup> H. Datner, *Dziecko żydowskie (1944–1968)*, [w:] *Następstwa Zagłady Żydów...*, s. 247.

<sup>44</sup> H. Datner, *Po Zagładzie. Społeczna historia żydowskich domów dziecka, szkół, kół studentów w dokumentach Centralnego Komitetu Żydów w Polsce*, Warszawa 2016, s. 28–37.



także przed samym dzieckiem. Dlatego dla wielu dzieci spotkanie z żydowskimi krewnymi często wiązało się z podwójnym szokiem. Czasem potęgowały go jeszcze antysemityczne klisze przejęte z otoczenia, w którym dzieci były ukrywane: „Pani Domańska powiedziała mi, że jestem Żydówką. Płakałam bardzo, gdyż nie chciałam nią być, by nie pójść do piekła. Wiedziałam o tym, że być Żydem to jest coś złego, coś brzydkiego”<sup>45</sup>. Emunah Nachmany Gafny, izraelska historyczka, która badała zjawisko odbierania po wojnie dzieci żydowskich spod opieki polskich rodzin, przywołuje przypadki dzieci obawiających się, że mogą zostać zamordowane „na macę”, i dlatego uciekających przed swoimi krewnymi (nawet przed rodzicami!) lub wysłannikami organizacji żydowskich<sup>46</sup>. Wspomina o tym także Fela Kokotek vel Weiss w relacji złożonej w 1960 r. w Izraelu: „Bałam się przecież Żydów, bo wiedziałam, że zabijają oni dzieci”<sup>47</sup>.

Ludzie zgłaszający się po wojnie po ukrywane dziecko żydowskie napotykali czasem opór ze strony nieżydowskich opiekunów. Zazwyczaj chodziło o pieniądze – osoby ukrywające dziecko oczekiwały zapłaty w zamian za jego oddanie. Niekiedy opór był wywołany silną więzią, jaka rozwinęła się między opiekunami a dzieckiem. Nie jest tu naszym celem analizowanie często bardzo złożonych relacji wytworzonych pomiędzy dziećmi i ich opiekunami. Jak pisze Joanna Beata Michlic, wiele tych relacji było „trudnych, emocjonalnie zimnych, a czasami patologicznych”<sup>48</sup>. Zdarzało się jednak, że między dzieckiem a opiekunami czasem powstawała autentyczna więź rodzicielska:

Nie mogę się rozstać z ludźmi, którzy się mną opiekowali, starali się zastąpić mi rodziców. Z ludźmi, którzy narażali dla mnie swoje życie, dzielili się [wszystkim], odnosili się do mnie jak do swoich własnych dzieci. Pokochałam ich bardzo i z córką najstarszą Janką, 21-letnią, zaprzyjaźniłam się bardzo. Nie chcę do żydostwa wracać, jest mi dobrze, czuję się szczęśliwa. Nigdy się przy mnie o Żydach źle nie mówi, moi opiekunowie nie są antysemitami. Mam spokój w duszy i wiara mnie pokrzepia. Religię chrześcijańską pokochałam i podoba mi się. Nazywam się obecnie Zofia Kuźnier. Do Francji z wujem nie wyjadę. Mieszkam w Chmielniku i chodzę do 4-tej klasy<sup>49</sup>.

W takim przypadku łatwo sobie wyobrazić, że opiekunowie, tym bardziej ich otoczenie, przed którym miesiącami, a czasem wręcz latami udawało się

<sup>45</sup> Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), Relacje Żydów Ocalałych z Zagłady (dalej: Relacje), sygn. 301/2747, Relacja Frani Godlewicz.

<sup>46</sup> E. Nachmany Gafny, *Dividing Hearts: The Removal of Jewish Children from Gentile Families in Poland in the Immediate Post-Holocaust Years*, Jerusaleń 2005, s. 88.

<sup>47</sup> Archiwum Yad Vashem, sygn. O.3/1867, Fela Kokotek vel Weiss. Dziękujemy Bartłomiejowi Krupie za zwrócenie naszej uwagi na tę relację – Ł.K. i M.Z.

<sup>48</sup> J.B. Michlic, *Dziecko ocalałe z Holokaustu jako temat dla historyka*, [w:] *Dzieci wojny*, red. A. Bartuś, Oświęcim 2016, s. 231.

<sup>49</sup> AŻIH, Relacje, sygn. 301/2746, Relacja Elżbiety Zwiak.

zataić żydowskie pochodzenie dziecka, mogli postrzegać zjawienie się krewnych dziecka lub wysłanników organizacji żydowskich jako próbę odebrania im „ich”, tj. chrześcijańskiego, dziecka przez „obcych”, Żydów. Należy sądzić, że takie zdarzenia musiały rozpalać wyobraźnię ludzi, w których umysłach tkwił mit mordy rytualnego. Znane są przykłady mobilizacji społeczności lokalnej, z której Żydzi chcieli odebrać dziecko przebywające u Polaków. Samuel W., „odzyskujący” dzieci jako przedstawiciel organizacji syjonistycznej, został przegnany przez mieszkańców wsi uzbrojonych w narzędzia rolnicze. Chłopi przystawili mu widły do gardła i kazali się wynosić. Innym razem weterynarz, który nie chciał oddać przechowywanego dziecka, poczęstował Samuela W. zatrutym alkoholem. Mężczyzna odzyskał przytomność gdzieś na odludziu. W obu przypadkach po dzieci już nie wrócił<sup>50</sup>. Jest prawdopodobne, że pozostały one u chrześcijańskich rodzin.

Na wsi pod Skarżyskiem mimo wyroku sądowego nakazującego oddanie dziecka chłopci odmówili podporządkowania się werdyktowi i przepędzili ze wsi Żydów chcących je odebrać. Tym razem przedstawiciele organizacji żydowskiej nie dali jednak za wygraną, wrócili dziewięcioosobową grupą i wykradli dziecko w nocy<sup>51</sup>. Z agresją, a nawet przemocą ze strony dotychczasowych opiekunów dzieci czasem spotykali się też zgłaszający się po dziecko krewni. Skrajny przypadek z Kielecczyny przywołuje Sala Ungerman w relacji złożonej jesienią 1945 r.:

Spotkałam siostrę bratowej, która mi powiedziała, że dziecko jest we wsi Bogoria, pow. opatowski, u Polaka Kosa Jana. Jest on bezdzietny, on zabił mojego brata i bratową, a dziecka nie chce oddać. [...] Polak ten ma dobry stosunek do tego dziecka i nie chce go w żaden sposób oddać. Możliwe, że zabił rodziców dziecka, żeby dziecko sobie zatrzymać. Brat i bratowa mieli również dużo pieniędzy przy sobie. Dziewczynka ma teraz 4 latka, nazywa się Halinka Ungerman, jak ją teraz nazywają, nie wiem. Byłam u prokuratora, ale na razie nic nie da się zrobić<sup>52</sup>.

Można przyjąć, że część Polaków przechowujących dzieci postrzegała powrót rodziców lub krewnych dziecka jako realne zagrożenie – mogło tu chodzić nie tylko o utratę dziecka, lecz także (być może przede wszystkim) o utratę twarzy, tj. zdekonspirowanie ukrywających jako „obrońców Żydów” przed lokalną społecznością, oraz o pogardę otoczenia i niesławę, które ów fakt mógł ściągnąć. Warto wspomnieć o dwóch zjawiskach dodatkowo komplikujących obraz „odzyskiwania” dzieci żydowskich – w wypadku odmowy przekazania

<sup>50</sup> Wywiad przeprowadzony z Samuelem W. przez Łukasza Krzyżanowskiego, Izrael 2012.

<sup>51</sup> E. Nachmany Gafny, *Dividing Hearts: The Removal of Jewish Children from Gentile Families...*, s. 200, przyp. 68.

<sup>52</sup> AŻIH, Relacje, sygn. 301/1184, Relacja Sali Ungerman. Sprawę tę przywołał również Jan Tomasz Gross w książce *Strach...*, s. 100.

dziecka przez polskich opiekunów, niepowodzenia negocjacji i próby wykupienia żydowskim krewnym lub organizacjom często pozostawały tylko dwie możliwości: skierowanie sprawy na kosztowną i przede wszystkim długotrwałą drogę sądową lub odebranie dziecka siłą, wbrew woli opiekunów, a czasem i samego dziecka. Na obecnym etapie badań trudno ustalić skalę obu tych zjawisk. Z pewnością nie były one powszechne. Zdarzały się jednak w różnych miejscach Polski, także na Kielecczyźnie. Sprawę cywilną o wydanie dziecka wygrał w marcu 1946 r. Josek Rosenberg, ocalały, który powrócił do Ostrowca Świętokrzyskiego<sup>53</sup>.

Jeszcze trudniejsza do oszacowania jest liczba porwań dzieci żydowskich. Wszystkie działające na terenie Polski organizacje żydowskie traktowały tę strategię jako ostateczność (CKŻP w ogóle ograniczał się do działań legalnych)<sup>54</sup>. Jak wskazuje Nachum Bogner, izraelski historyk, autor książki o dzieciach żydowskich ukrywających się na ziemiach polskich w czasie Zagłady pod przybraną tożsamością, większość przypadków odbierania dzieci podstępem lub siłą nastąpiła na wsi, a same organizacje żydowskie odpowiedzialne za opiekę nad dziećmi zdawały sobie sprawę, że porwania były kojarzone przez wielu polskich chrześcijan z drzemącym w społeczeństwie mitem mordury rytualnego<sup>55</sup>. Nietrudno sobie wyobrazić, jak nawet te nieliczne przypadki mogły rozpalać wyobraźnię ludzi żywiących głębokie przekonania antysemityczne i święcie wierzących w prawdziwość „informacji” o wykorzystywaniu krwi chrześcijańskich dzieci przez Żydów do celów rytualnych albo do przeprowadzania transfuzji (wariant morfologiczny legendy o krwi) lub nawet do produkcji kiełbasy<sup>56</sup>.

Bez wątpienia porwania dzieci przez członków organizacji żydowskich stanowiły zjawisko marginalne, a do tego wiele z nich nastąpiło po roku 1946, a więc kiedy przemoc antyżydowska w Polsce już przygasła. Jednak w pierwszym okresie po wyzwoleniu zdarzały się uprowadzenia dzieci zaaranżowane przez krewnych, bez udziału organizacji. Opis takiego porwania zawarł we wspomnieniach Rubin Katz, który jako czternastoletni chłopak wrócił w 1945 r. do rodzinnego Ostrowca Świętokrzyskiego (znów Ostrowiec!). Na miejscu spotkał znajomego, Chaninę Szermana. Ów mężczyzna wiedział, że jedyną spokrewnioną z nim osobą, która ocalała, jest jego mała bratanica znajdująca się pod opieką katolickiego małżeństwa. Dziecko było tak małe, że nie pamiętało rodziców i nie wiedziało o swoim żydowskim pochodzeniu. Polscy opiekunowie odmówili oddania dziewczynki Szermanowi. Mężczyzna nie

<sup>53</sup> J. Rosenberg, *Nazywam się Józef Nowak*, Warszawa 2004, s. 100.

<sup>54</sup> H. Datner, *Po Zagładzie...*, s. 34.

<sup>55</sup> N. Bogner, *At the Mercy of Strangers. The Rescue of Jewish Children with Assumed Identities in Poland*, Jerusalem 2009, s. 271.

<sup>56</sup> Zob. J. Tokarska-Bakir, *Okrzyki pogromowe...*, s. 122.

miał pieniędzy ani czasu, żeby wystąpić na drogę sądową. Postanowił więc dziewczynkę porwać, a o pomoc poprosił właśnie Rubina Katza. Zadaniem chłopaka było śledzenie polskiej pary i poznanie ich codziennej rutyny. Sherman ustalił z Katzem, że najlepiej będzie uprowadzić dziecko w momencie powrotu kobiety z dziewczynką z niedzielnej mszy. W biały dzień siłą odebrali dziecko opiekunce na ulicy miasteczka:

Kiedy nagle stanęliśmy twarzą w twarz z kobietą, zamarła i wtedy w pośpiechu wyrwaliśmy jej dziecko. Kobieta przeklinała i histerycznie wrzeszczała, a oszołomiona mała dziewczynka płakała w ramionach Chaniny. Kobieta próbowała biec za nami, ale nie mogła nas dogonić i szybko się poddała. W tym momencie moje zadanie się skończyło i rozdzieliłem się z Chaniną, przyrzekając sobie spotkanie w „Erec”, jak nazywaliśmy w tamtym czasie Palestynę. Bałem się, że sytuacja może wyrwać się spod kontroli i stać się groźna – pogromy wybuchały z bardziej błahych powodów. [...]

Żona Chaniny Hindzia czekała na niego po drodze i razem szybko zabrali Magdę na stację kolejową w samą porę, żeby wsiąść do pociągu, którym wyjechali z Ostrowca, aby w końcu trafić do Niemiec<sup>57</sup>.

Rubin Katz wspomina swój lęk przed konsekwencjami, jakie mogły nastąpić po porwaniu. Pisze wprost o strachu, że stanie się współwinny wybuchu pogromu w miasteczku. Konstatuje, że szczęśliwie sprawa nie miała dalszego ciągu, gdyż najprawdopodobniej kobieta w ogóle nie poinformowała o zdarzeniu milicji. Autor wspomnień snuje domysły, że kobieta bała się, iż jej przyjaciele i sąsiedzi dowiedzą się o pomocy, jakiej udzieliła żydowskiemu dziecku<sup>58</sup>. Lokalna społeczność mogła jej nie wybaczyć tej „zbrodni”. Jeśli kobiecie udało się utrzymać tajemnicę o pomaganiu Żydom, to otoczenie kobiety musiało przecież zauważyć, że zniknęło „jej” dziecko – dla patrzących z boku sąsiadów zniknęło polskie dziecko. Niestety, nie mamy informacji, jak kobieta to tłumaczyła przed sąsiadami, ale jedną z możliwości było powiedzenie, że dziewczynkę zabrali Żydzi.

Zjawisko porywania lub przymusowego odbierania dotyczyło również dzieci, które urodziły się w czasie okupacji z mieszanych związków. Pisząc o związkach, mamy tu na myśli wszelkie relacje – od romantycznych po cyniczne wykorzystywanie całkowitej zależności osoby ukrywanej, pragnącej ocalić życie. Także w tym przypadku nie sposób określić, jak często zdarzały się sytuacje, że po wojnie osoba ukrywająca się (przypuszczalnie najczęściej kobieta) uciekała z dzieckiem od drugiego, nieżydowskiego rodzica. Musiało to jednak nie być tak rzadkim zjawiskiem, skoro w Zabrze istniała instytucja specjalizująca

<sup>57</sup> R. Katz, *Gone to Pitchipoi. A Boy's Desperate Fight for Survival in Wartime*, Boston 2012, s. 271–272 (przekład Ł.K.).

<sup>58</sup> Tamże, s. 272.

się w ukrywaniu żydowskich matek, które opuściły polskich mężczyzn razem z ich wspólnym potomstwem<sup>59</sup>.

Tuż po wojnie dochodziło także do porwań polskich dzieci przez polskich chrześcijan. Sprawcy liczyli na łatwy zarobek. Na początku września 1945 r. w Płocku zaginęło troje dzieci. Podejrzaną kobietę aresztowano. Kilka dni później w tym samym mieście 58-letnia Polka próbowała porwać pięcioletniego chłopczyka. Oba wydarzenia wywołały zbiorową histerię<sup>60</sup>. 6-letni chłopiec zaginał rok później w Międzyzrzeczu. W mieście mieszkało wówczas stu Żydów. Dzięki natychmiastowemu śledztwu udało się zapobiec pogromowi. Porywaczką okazała się Polka. Chciała przekazać chłopca żydowskiej wspólnotcie w Łodzi wraz z informacją, że przechowała dziecko w czasie wojny. Liczyła na zapłatę<sup>61</sup>. Prawdopodobnie ten sam cel przyświecał kobietom w Płocku.

Po kraju krążyły opowieści o wywożeniu polskich dzieci do Palestyny, „bo każdy Żyd, co jedzie, musi mieć dwoje dzieci”. Opowiadano przy tym o rzekomym bogactwie polskich Żydów, co odwoływało się do silnie ugruntowanego wśród polskich chrześcijan stereotypu. Takie porwania „zarobkowe” należy widzieć także w kontekście decyzji, jaką w czerwcu 1945 r. wydało Prezydium CKŻP, o wypłacaniu „aryjczykom” (sic!), którzy opiekowali się żydowskimi dziećmi, po 1000 zł<sup>62</sup>. Wszystko wskazuje na to, że wieść o nagrodach się rozeszła i znaleźli się tacy, którzy w kidnappingu szukali łatwego zarobku.

Mimo sygnalizowanych tu przez nas zjawisk nie ulega wątpliwości – w zdecydowanej większości przypadków żydowskie dzieci były oddawane przez ich polskich opiekunów polubownie. Dalszych badań wymaga ustalenie, jakie racjonalizacje tych wydarzeń powstawały w społecznościach, które nie wiedziały o żydowskim pochodzeniu dzieci i uznawały je za „swoje” – chrześcijańskie. Odwołanie się tu do wszechobecnego w powojennej Polsce antysemityzmu i wiary w mit mordy rytualnego, którego częścią składową było przecież przeświadczenie o porywaniu dzieci przez Żydów, mogło się okazać dużo wygodniejsze niż tłumaczenie sąsiadom o konieczności niesienia pomocy „bliźnim”. Dla wielu (jeśli nie dla większości) chrześcijańskich obywateli ówczesnej Polski Żydzi po prostu bliźnimi nie byli.

Procesy sądowe o wydanie dzieci, rzeczywiste lub wyobrażone porwania dzieci – nawet jeśli nieliczne – zdarzały się w czasie szczególnym, gdy plotki były niezwykle trudne do odróżnienia od informacji. Zjawiska te zachodziły w społeczeństwie, w którym istniały gotowe schematy interpretacyjne

<sup>59</sup> N. Bogner, *At the Mercy...*, s. 287.

<sup>60</sup> AIPN, KG MO, sygn. 35/897, k. 307, 312.

<sup>61</sup> A.J. Kochavi, *The Catholic Church and Antisemitism in Poland following World War II as reflected in British Diplomatic Documents*, „Gal-ed” 1989, vol. 11, s. 120.

<sup>62</sup> AŻIH, Centralny Komitet Żydów w Polsce, Prezydium i Sekretariat, sygn. 303/I/1a, Protokół 17. posiedzenia Prezydium CKŻP z 9 VI 1945 r., k. 73–74.

(antysemityzm i mit mordy rytualnego). W społeczeństwie, w którym naprawdę krzywdzono dzieci (wspomniane, niezwiązane z Żydami, gwałty i zabójstwa) i w którym rozwijała się panika moralna. Uwzględnienie tej ostatniej w analizie wybuchów zbiorowej przemocy antyżydowskiej w powojennej Polsce nie tworzy nowej teorii pogromów, ale może ułatwić lepsze zrozumienie, dlaczego iskra tak szybko chwytła podpałkę, formując pogromowe tłumy i czyniąc zwykłych przechodniów, milicjantów oraz żołnierzy zabójcami niewinnych ludzi.